Nr. 21. Lwów; Niedziela dnia 31. Maja 1874. Rok VI.

SZCZUTEK

NAJSZCZĘŚLIWSZY



TYDZIEŃ.

Poniedziałek. Z powodu uroczystego święta nie wyszedł w Galicji ani jeden dziennik. Wodnistość się przeto zmniejszyła.

Wtorek. W Krakowie znaleziono w kasie jednego zakładu pięć guldenów więcej, niż być powinno.

Środa. W Tarnowie nie mówił nic Pędracki o Kaczkowskim, a Kaczkowski o Pędrackim. Pierwszy dzień majowy w ziemi tarnowskiej.

Czwartek. We Lwowie utonął skandal magistracko-dziennikarski w sądzie polubownym. Publiczność zakupiła mszę dziękczynną na tę intencję.

Piątek. W kasie miejskiej pewnego małego miasteczka znaleziono 2 centy gotówką i trzeźwego burmistrza. Wiadomość niepewna.

Sobota. Dzienniki krajowe grają wszystkie na jedną nutę zgodnie i przykładnie. Szkoda tylko, że tematem — jest nędza.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** zlr., półrocznie **5** zlr., ćwierćrocznie **2** zlr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** zlr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 4 na I. piętrze.**

Roma locuta est!

Roma locuta est! Z wyżyn Watykanu
Przeciwko potężnemu wszech-północy panu
Wypada grom!
Słaby starzec podnosi nań rękę i kruszy,
I pisze mu na czole treść spodlonej duszy:
Hańbę i srom!

* * *

Roma locuta est! Europie całej
Powiada, że pop Popiel to intruz zuchwały,
Oszust i łgarz!
I was, co psim zwyczajem przypadłszy do nogi,
Liżecie pięść gniotącą krwawo lud ubogi —
Uderza w twarz!

* * *

Roma locuta est! I gdy króle milczą,
Biedny pasterz uderza sam w tę zgraję wilczą,
Sam wiedzie bój!
Gdy wszyscy obojętni na krew i na jęki,
On drżącej od owieczek nie usuwa ręki,
Tuli w płaszcz swój!

Handel i przemysł.

— *Szomer Izrael* naradzał się na ostatniem walnem zgromadzeniu nad środkami ochrony lichwiarzy przeciw napaściom dziennikarskim, — i uchwalił wystosować w tym względzie memorjał do mocarstw europejskich. Memorjał ten zatytułowano: „Jęk boleści galicyjskich żydów“ (Jammergeschrei) — Po skończonem posiedzeniu okazało się, że jednemu z obecnych zginęły z kieszeni dwa szóstaki i chustka do nosa. —

* * *

— Zawiązuje się nowe akcyjne stowarzyszenie zkrachowanych indywiduów. Celem towarzystwa będzie wymyślanie nowych sinekur. Jest więc nadzieja że się doczekamy zpodwojenia dyrektorów i prezesów opłacanych z kieszeni publiczności i kraju. „Im który naród ma więcej płatnych dygnitarzy, tem jest szczęśliwszy;“ niewypowiedział wprawdzie nikt tej sentencji, ale Galicja ją przeczuła.

* * *

— Filje zagranicznych assekuracji, gnijące we Lwowie, poszukują zdolnych ajentów, tak zdolnych by umieli złożyć 10.000 zlr. kaucji, i wyfilozofować sobie, że śniadanie, obiad i kolacja są wymysłem poetów i marzycieli. Jeden z dyrektorów pewnej filji uciekł — tym razem do głowy po rozum — i sprawił sobie katarynkę dla łatwiejszego zarobkowania.

* * *

— Ksiądz i redaktor Podolski komponuje obecnie rozprawę o powołaniu kapłańskiem. Wiadomość ta powinna przemysłowców bardzo zaintrygować.



WIELMOŻNY KALASANTY

herbu „Dobrynos"



— Ja mówiłem zawsze, że nie mamy potrzeby martwić się bardzo świętojurcami. Twierdziłem, że czas na to najlepszym magistrem — i aktualnie tak się stało. Już dziś można im zaśpiewać *de profundis*, zostały jeszcze tylko chude mary wlokące swą zawiść po kurytarzach domu narodnego.

Mojemu proboszczowi, naprzykład, znudziło się już polityowanie. Owe baje o tysiącach rubli moskiewskich najwięcej jeszcze werbowały ochotników do tego obozu.

Naraz pokazuje się z procesu toczonego we Lwowie, że raptem kilkaset rubli rzucono tym żebrakom.

Toż nie jeden powiedział sobie: „bery Petre na rozum" i zwija chorągiewkę zawczasu. Skoro się pokazało, że owe tysiące rubli są mytem i bańką mydlaną, tak się też i rozbiła w puch cała owa agitacja dwudziestokilkoletnia.

Speranda upadła — a tu żyć trzeba. A tak czy chcą czy nie chcą, godzić się muszą ci panowie ze stanem rzeczy.

Sprawdziło się przeto nasze: *jakoś to będzie;* nie wiele bowiem pracowaliśmy nad zgnębieniem tej wrażej agitacji; nie zawiodło nas jednak nasze polskie szczęście, klika ta pożarła sama siebie — i ginie obecnie w oczach naszych na suchoty.

Jeżeli nam w każdej sprawie szczęście nasze tak posłuży, no, to nie mamy powodu tracić fantazji, i daj Boże by tak było, bo nie zanosi się na to, byśmy się tak prędko na kopyto inne przerobili. Dixi.

Doniesienie prawie teatralne.

W Wiedniu, w teatrze „pod koleją Karola Ludwika odegrali amatorowie z Galicji oryginalną farsę, z wielkiem niepowodzeniem choć z wielką brawurą. Tytuł farsy jest:

„Adaś się nie bawi, Adaś jedzie do Lwowa"

czyli,

jak się Niemców rozumu uczy.

(*Tłumaczeniem* tej farsy zajmie się zapewne „Gazeta Narodowa" i umieści we wtorkowem pokłosiu.)

Śmiejmy się bracia.

Śmiejmy się bracia, śmiejmy do woli:
Życie bez śmiechu, jak chleb bez soli.

Czemuż się nie śmiać i nie weselić,
Gdy kark skręcono marom, zawodom,
I nie ma komu serc rozanielić,
I nie ma komu mówić narodom,
Że jest coś jeszcze prócz *dobrobytu*,
Za co dać warto — życie i mienie
I... tym podobne... w chwili zachwytu,
Wskrzesiwszy zmarłe ludów sumienie!

Ale — śmiech lepszy, śmiejmy się z doli
Tych, co wystąpią w Kassandry roli.

Czemuż się nie śmiać i nie radować,
Gdy realizmu kapłanów rzesza
Zaczęła naród cywilizować,
I własną ręką najprzód psy wiesza
Na tem, co dawną myślą się święci,
A zjadłszy dobrze, podpiwszy — krzyczy:
„Mrzonki narodu, świętej pamięci,"
A jęk narodu do blagi liczy.

Aż w ślad za niemi faryzeusze
Nabrawszy kału w brudne paszczęki,
Bryznęli jadem na Matki duszę
I w śmiech chcą podać narodu męki.
Czemuż się nie śmiać i nie radować,
Gdy taka zgoda w obozach obu:
Tamci chcą z błota byt odbudować,
Ci dla ołtarza chcą ludów grobu.

O! śmiejmy, śmiejmy się z takiej roli,
Gdzie nie tną sierpem tylu kąkoli.

Śmiech nam do twarzy, bardzo do twarzy,
Bo płaczby zdradził serce, marzenie..,
Lepiej z uśmiechem stanąć na straży
Gdy się krajowe pieką pieczenie.
A co tam było, a co tam będzie,
Cóż to nas może obchodzić jeszcze?
Byle *dobrobyt*, to dobrze wszędzie
I żadne ludów nie trzęsą dreszcze.

A wolnoż śmiać się i z takiej doli,
Która urosła z tego co boli?

Polski nie wołaj, bo to coś trąci
Coś konspiracją, świeżemi smutki!
Bo to nasz żywot normalny mąci,
Złe na trawienie wywiera skutki,
I pozytywne **mięsza** zamiary,
Targa organizm w karby ujęty,
Organizm miły, a wedle miary
Lodomeryjskiej gładko przycięty.

A teraz — śmiejmy, śmiejmy się z doli
Tych, co już na świecie nic nie boli.



Z zakresu botaniki.

Enumeratio plantarum Galiciæ et Lodomeriæ.

Lichenes — Porosty.

Civilisatorium epidermale porasta pnie dzikich krajów i nadaje im pozór nader oświeconych, gdyż uderza z daleka połyskującemi barwami. W ten gatunek porostu obfituje głównie Moskwa. W domu, gdzie go znają, nie wiele waży, lecz za granicą dobrze się sprzedaje.

Policia semperviva, liszajec nadzwyczaj rozpowszechniony i trudny do wytępienia. Czy pogoda czy deszcz, czy absolutyzm czy konstytucja, czy monarchia czy republika — wszędzie można go nadybać. W chwili zmiany chowa się trochę pod ziemię, lecz niezadługo wyłazi na wierzch i coraz potężniej porasta pnie społeczne. Najważniejsze gatunki są: *Staatsgeferlichia wywęchalis*, *Espionia strzyżoussia* i *Policia gazetocapia* — wszystkie nadzwyczaj szkodliwe. Rzadziej pojawiają się gatunki pożyteczne, jak np. *Comissaria furołapia*, *Ajentium antipiacorum* itp.

Gadativium sinefinium. Porost ten pojawia się w różnych gałęziach: politycznej, literackiej, towarzyskiej. Bardzo jest niebezpieczny, bo jak przyrośnie do człowieka, to ani daj Boże się odczepić. *Varietas politicalis* jest nadzwyczaj dokuczliwa, lecz zatruć życie mogą także *Anegdotia perpetua* i *Roztrindalium blagisypium.*

Musci — Mchy.

Secretarium autonomicum rośnie na zrębach autonomicznych; miękki jak poduszka, na której się śpi wybornie. Polecenia godny szczególniej dla marszałków, nie wiele z ustawami obeznanych, bo gdy tylko złożą głowę dobrze na takiej poduszce, zaraz im się uroi, co w jakiej sprawie uczynić.

Cubania assessorialis, mech, pojawiający się zbitemi kępkami, które chciwie wsiąkają wszelką wilgoć, jak np. deszcze kubanów i łapówek i wcale tego po nich nie znać. Małe i większe prowincjonalne miasteczka są jego siedzibą.

Posiepakon kołtunense. Rodzaj ten poznać można od razu po torebkach stojących, podobnych do kask z czasu wojen Napoleońskich. Białawe listeczki krzyżują się zwykle jak pasy kredowane od ładownicy i kopystki. Jestto całkiem niewinny mech; rośnie po małomiejskich rynkach i ma nawet wiele rodzimego wdzięku.

Pisaria vincularis, rośnie zawsze na bezdennych błotach a odznacza się bujną zielonością i fantazją; ludzi i wabi nią biednych chłopów, którzy lezą w błoto, grzęzną coraz *głębiej i giną* w niem marnie.

Wymieniliśmy w powyższej botanice jedynie główne genera i gatunki, gdyż zadaniem naszem nie było szczegółowe zbadanie każdej species i każdej odmiany. Pozostawiamy to już tobie, łaskawy czytelniku, gdy będziesz czynił wycieczki w lasy, pola i ogrody. Uzbrój się lupą z kryształu bystrości, a ujrzysz jeszcze nie jedno.

Dr. *Gerwazy Źdźiebełko* mp. Dr. *Protazy Korzonek* mp.
botanicy **„Szczutka“.**

W głowę mierzył, w piętę uderzył.

— Słyszałeś Moszko, że pan Abzdurkiewicz w łeb sobie strzelił?
— Aj, waj! Wun mi winien dwa tysiąców. W swój łeb strzelał, a mnie zabił.

USPOKOJENIE.

Wierzyciel. „Panie! pan, zdaje się, zapominasz, żeś mi pan winien 100 guldenów?“
Dłużnik. „O, przeciwnie! codziennie sobie przypominam, i bądź pan pewny, że wiecznie będę sobie przypominał.“

ZAPYTALSKI i ODRĘBALSKI.



— Który artykuł jest w Austrji najwyżej opodatkowany i ostęplowany?
— W lecie najpewniej — woda.
— Woda? Czyś oszalał!
— Wiadomo, że dzienniki są najwyżej opodatkowane, a przyznasz, że w lecie są one najistotniejszą wodą.

Straszliwe intrygi, oburzające obelgi, okropne okropności i niesłychane nadużycia, jakie popełniła partja polsko-szlachecka podczas wyborów do rad powiatowych.

(Spisane przez doktora Szwindelesa dla użytku niemieckich dzienników pod tytułem: „Europeischer Szmerzenschrei“.

W Złoczowie dwóch pijanych chłopów nie zapłacili żydowi szynkarzowi za wypitą wódkę i wykrzykiwali przytem okropnie. Policja ich aresztowała, i przy protokole okazało się, że w szynkowni zginęła im znaczna kwota, którą przy żydzie znaleziono. Poczem żyda zamknięto — i jednego głosu naszym brakło.

Tak daleko dochodzi u nas perfidja szlachecko-polskiego stronnictwa.

W Kulikowie już był wybór Josla Pijawkielesa zapewniony. Przewodniczący komisji nie dopuścił czterech von die unseren do głosowania z powodu, że dwa lata temu siedzieli za kradzież koni w kryminale.

Brak tych czterech głosów przeważył szalę na korzyść polskiego mieszczanina.

Z tego się okazuje jasno przewrotna polakerja sędziów polskich i okropność stosunków w prowincji galicyjskiej ujarzmionej przez Polaków.

W mieście X. wyrzucono z sali wyborczej winkelschreibera pana Judelesa, prawdziwy kwiat inteligencji. Co to szkodzi że on siedział niegdyś za fałszywe weksle? Barbaryzm polski poniewiera nawet proste finansowe operacje dla widoków politycznych.

Najnowsza paryzka balada.

Zbrodnia to niesłychana!
Księżniczka Metternich
Na księcia Montebello
Skrzywiła usta w śmiech.

A książę Montebello
Okrutnie zmarszczył brwi,
Zażądał od małżonka
Niebieskiej jego krwi.

Gaskońskich dyplomatów
Na wieść tę ścina dreszcz,
Ich, co, choć pluń im w oczy,
Powiedzą: pada deszcz!

Korespondencje redakcji.

N. O. w Kołomyi. Małomiejskie ploteczki mogą tylko miejscowych zainteresować. — **W. P. we Lwowie.** Panie! a gdzież gramatyka? gdzież rozum zdrowy?! — **Z. w Przemyślu.** Złości swej daj Pan folgę w innem piśmie. — **N. X. we Lwowie.** Listów Pańskich więcej czytać nie będziemy. — **C. w Wiedniu.** Wysłaliśmy.



Florjan Arkadjusz Bibuła

jest nazwisko najnowszego naszego współpracownika, które w jego troisto-harmnonijnem brzmieniu przekaże kiedyś współczesność potomności, a ta wyryje je na kartach historji sztuki tuż obok nazwiska Praksytelesa, Fidjasza, Orfeusza, Rafaela, Talmy, Garricka i innych sławnych genjuszów, którzy przed Florjanem Arkadjuszem Bibułą *to* tylko posiadają pierwszeństwo, iż na kilka lat przed nim opromieniali świat błyskani tego genjusza, którego po nich *on* został dziedzicznym spadkobiercą i prawym sukcessorem. Nie chcąc jednak zostawiać potomności bez potrzebnych materjałów do ocenienia wiekopomnej działalności Florjana Arkadjusza Bibuły i w zupełnej nieświadomości gwiazdzistych dróg, jakiemi kroczył duch jego w tej ziemskiej pielgrzymce, tudzież wielkodusznych prawd, jakiemi kierował się w tym pochodzie i jakie rozsiewał po tej drodze prowadzącej do gwiazd, postanowiliśmy ogłaszać takowe tu na tem miejscu własnemi jego usty wypowiadane, dla pożytku współczesnego pokolenia artystów i ku zbudowaniu potomnych. Dla wyświecenia jednakowoż duchowego

kierunku tego wielkiego męża i jasnego zrozumienia poglądów i zapatrywań wypowiadanych przez niego o życiu i sztuce, uważamy za rzecz niezbędną obznajomić czytelników z niektóremi szczegółami o jego pochodzeniu, przeszłości i usposobieniu, które skreślimy poniżej.

Rodzina Bibułów, podobnie jak niegdyś rodzina Domenichinów we Włoszech, lub Breughel'ów w Niemczech posiada swoje tradycje artystyczne, która w nieprzerwanym ciągu przechodzą z pokolenia na pokolenie, w każdem z nich znajdując uosobienie w jednem bodaj egzemplarzu. Historycznym pewnikiem jest, że już pradziadek naszego Florjana, Arkadjusza, grywał długo „amantów“ z wielkiem powodzeniem, dopóki bieg czasu i okoliczności nie popchnęły go do fachu „ojców dramatycznych“, w którym okazywał niepospolite zdolności do ról „komicznych staruszków“. O ciotecznej zaś prababce Florjana Arkadjusza niesie tradycja, że do 50go roku swojego życia, grywała role „naiwne“ z takiem przejęciem się i prawdą, że kiedy następnie oddała się fachowi „matek dramatycznych“, publiczność ani chwili nie chciała brać tego na serjo. Miał też Florjan Arkadjusz kilka wujów z czarnemi charaktery nawet jednego stryja „bohatera“. Rodzony zaś ojciec jego po nader zmiennych doświadczeniach fortuny tak w życiu jak i zawodzie artystycznym, dobił się na starość dyrektorstwa małej prowincjonalnej trupy, która była widownią ciągłych zatargów pojedynczych członków pomiędzy sobą tudzież sprzymierzonych koalicyj tychże przeciw dyrektorowi. Owe perjodyczne nieporozumienia pierwszego rodzaju wynikały najczęściej z współzawodnictwa panującego między żeńską częścią personalu i z niejednostajnych sukcesów jakich używały pojedynczy jej członkowie na scenie, a bardziej jeszcze po za scenę... Powodem zaś sprzymierzonych walk całego personalu przeciw dyrektorowi, bywała stała niewypłacalność tegoż na punkcie gaż. W końcu jednak wszystkie te zasługi układały się jakoś, często nie bez czynnej interwencji c. k. władz bezpieczeństwa i porządku publicznego. Ojciec dyrektor z trupą swoją wędrował od miasteczka do miasteczka, dawał przedstawienia po karczmach wynajmywanych w tym celu, przy improwizowanych dekoracjach i z takiemiż kostjumami, a przy pomocy rekwizytów wypożyczanych na handel przez miejscowych miszuresów. Wśród takich to oko-

liczności upłynął młodociany wiek naszego Florjana Arkadjusza a umysł jego ognisty i wrażliwy zaczerpnął w tym czasie wysokie pojęcia o sztuce i powołaniu artysty. Wrodzony genjusz zaczął się w nim przebijać już zaraz z początku, kiedy grywał jeszcze „lokajów,“ pośledniejszych „bandytów“ tudzież niższej kategorji „grandów i lordów.“ Natura obdarzyła go fizjognomją znaczącą, czołem wyniosłem, oczyma pełnemi ognia i tragicznym i pewnym „markantnem,“ jak sam powiada, wyrazem ust. Wszystkie te przymioty, które czytelnik znajdzie uwidocznione w tytułowej rycinie, kwalifikowały Florjana Arkadjusza w wysokim stopniu do fachu ról „amantów i bohaterów,“ króremu tu poświęcał się długie lata z wielką korzyścią dla sztuki i niepomiernej sławy dla siebie. Powodzenie jego było istotnie wielkie. Wszędzie, gdzie tylko występywał, po wszystkich miasteczkach podolskich, po wszystkich jarmarkach, rozbrzmiewał odgłos sławy jego, a do gazet stolecznych sypały się korespondencje z prowincji, zwiastujące światu jego wielkość, mieniące go „nieporównanym, znakomitym, jednem słowem istnym Dawisonem prowincjonalnym. Córki zaś miejscowych aptekarzy, poczmistrzów i rewizorów, a nawet sentymentalne sędzianki, pałały ku niemu okrytą a nieszczęśliwą miłością. Zagrzany tak świetnemi sukcessami, zapragnął zdobyć laury na scenie stolecznej. Nie bez wielkich trudności dopiął w końcu celu swoich marzeń. Wystąpił w stolicy — ale tu — o przewrotności i głupoto ludzka! o zawiście ścigająca zawsze wielkich ludzi! — tu, po raz pierwszy w życiu, spotkało *fiasco* straszliwe. Wygwizdano go a krytyka obeszła się z nim okrutnie. Z goryczą w sercu, przypisując doznane niepowodzenie tajemnym intrygom stolecznych artystów i nasadzonej przez tychże klakę tudzież przekupnej krytyce, wyjechał na powrót na prowincję. Ale odtąd poczęła zaćmiewać się jego gwiazda. Stracił głos skutkiem nałogu usprawiedliwionego samem już rodzinnem nazwiskiem Bibułów a w familji tej dziedzicznego, zebrał następnie małą trupę i zbankrutował po kilku miesiącach dyrektorskiej karjery. Skutkiem protekcji został w końcu przyjęty do sceny stolecznej, ale już nie we wzniosłym charakterze „amanta“ ani też „bohatera,“ lecz tylko na skromne nie mniej przeto ważne stanowisko „suflera.“ Na tej posadzie oddaje się naprzemian dziedzicznemu nałogowi przodków i pessymistycznym rozpamiętywaniom nad nowym kierunkiem sztuki i swoją świetną przeszłością. Z czasów kiedy bywał jeszcze „amantem“ i „bohaterem“ przechował pewien wzniosły i górnolotny sposób wysławiania się, przeplatany często przysłowiem „ani ci gadam, ani ci mówię, tak jest, a nie inaczej.“ Najchętniej obcuje z młodszymi artystami, których traktuje nieco protekcjonalnie i tytułuje „młody artysto,“ pozwoła im fundować sobie między aktami piwo i rozliczne „sznapsy,“ pożycza od nich pieniądze, obiecując oddać takowe — jak zostanie dyrektorem... Zostać dyrektorem prowincjonalnym jest jego *idée fixe*, które trapi go tem uporczywiej, im mniej przedstawia się prawdopodobieństwo do jej urzeczywistnienia. W poczuciu wewnętrznej swojej wyższości, objawia wielką czołobitność dla dyrektora i wpływowych artystów, zamykając w głębi swojej piersi całą pogardę, jaką czuje dla nich. Jest potajemnym

---

zwolennikiem każdej opozycji i zawsze należy do skrytych malkontentów. Pogardza Szekspirem i za najlepsze w świecie sztuki uważa „Rytę Hiszpankę,“ „Zaczarowany Flet“ i „Monte Christo,“ doradzając takowe każdemu artyście na benefis. W chwilach dobrego humoru opowiada w gronie młodszych artystów o swoich dawnych sukcesach, przeplatając takowe epizodami z swojej karjery artystycznej, opowiadaniami zatargów, jakie miewał z dyrektorami i kolegami a które się zawsze kończyły tryumfem jego i pognębieniem przeciwników. Po kilkunastu „sznapsach“ staje w pozie dramatycznej i zachrypłym głosem z wielką tkliwością wygłasza jaki czuły monolog lub i miłośne zaklęcie — ku wielkiej uciesze młodego audytorjum. To usposobienie tkliwe i romantyczne staje się dla niego nieraz powodem gromów spadających ze strony artystów i dyrektora. Zdarza się bowiem, że suflerując podczas przedstawienia, natrafiwszy na jaki ustęp czuły, zaczyna sam deklamować w budce, ku wielkiej rozpaczy i kłopotowi grającego, któremu do jego natchnienia brakuje słów w roli przepisanych. Na tem kończymy ten krótki rysopis naszego współpracownika, któremu odtąd pozostawiamy głos wolny we wszytkich kwestjach dotyczących sztuki dramatycznej.

Szarady.

I.

Pierwsze karmi dzieci mało
Drugie ze światła powstaje,
A w stanowczej chwili całe
Młodej parze się podaje.

II.

Grecka litera a dalej ton,
Agronom zbiera z całości plon.

III.

Druga przyimek, pierwsza w górach płynie,
Całość: droga, od ciepła słonecznego ginie.

IV.

Pierwsza i wtóra,
Niby szara, bura,
Drugie i trzecie
Znajdziesz w powiecie,
A skoro wszystko odgadniesz
Na całości tytuł wpadniesz.

V.

Dwa słowa głoską złączone
Zakazują pojąć żonę.

Rozwiązanie szarad z N. 20.

I. Rafael. II. Soliter. —

Dumka carów północy nad globusem.



GŁOS BISMARKA: „Myślcie, moi kochani i dumajcie. W końcu wymyślicie i zrobicie to, co w mojej głowie początek weźmie. Nie trzeba im jednak zabawki psuć — niech im się zdaje, że na serjo myślą.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera